Nr. 404. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 30 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 6 halerzy, wieczorny . . 2 halerzy
na prowincji: poranny . . 6 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Emigracja z Austrji.

Lwów 29 sierpnia.

Daty ogłoszone w ostatnich dniach przez amerykański urząd emigracyjny, a dotyczące przypływu do Stanów Zjednoczonych emigrantów w czasie od 1 lipca 1901 do 30 czerwca 1902, zawierają bardzo zajmujące dla całej Austrji szczegóły. Daty te wykazują, że w rzędzie państw, z których emigranci przybywają do Stanów Zjednoczonych, Austro Węgry zajmują drugie miejsce bezpośrednio po Włoszech. Z Austro-Węgier przybyło bowiem w r. 1901/1902 osób 171 989 (o 58 599 osób więcej niż w r. 1900/1901) podczas gdy z Włoch przybyło osób 178 375 (o 42 379 więcej, niż w r. 1900/1901). W cyfrach tych wszystko jest zatrważające: absolutna ich wysokość, obejmująca niemal 4 na tysiąc całej ludności monarchji (szczególnie, gdy się dołoży kilka tysięcy osób, emigrujących corocznie do Brazylji i Argentyny) gwałtowny ich wzrost (w r. 1899 wynosiła liczba emigrantów 50.332, w r. 1900 zaś 108 701), ściśle zbliżenie się do cyfr włoskich, państwa ekonomicznie zupełnie podkopanego.

Smutne porównania z rozpaczliwemi stosunkami włoskimi prowadzą nas jeszcze dalej. Zarówno jak we Włoszech, gdzie pewne zaniedbane pod względem ekonomicznym i kulturalnym prowincje (Włochy południowe i Sycylja) dostarczają głównego kontyngentu emigrantów tak samo i u nas największa liczba wychodźców rekrutuje się z północnych Węgier. Galicji, Dalmacji, a po części też z Krainy i Tyrolu południowego. Czechy i obie Austrje najmniej dostarczają emigrantów. Państwo niemieckie od szeregu lat nie wykazuje więcej, niż 20–25 000 wychodźców rocznie, udających się do Stanów Zjednoczonych, co odpowiada zaledwie pół pro mille całej jego ludności.

Nieliczna emigracja z Niemiec i zachodnich prowincyj austrjackich tłumaczy się tem, że ludność tamtejsza, a w szczególności niezadowolona ludność robotnicza (robotnicy rolni) o wiele łatwiej zna duże zatrudnienie w pobliskich miastach i okręgach przemysłowych, lub przynajmniej znaleźć się je spodziewa, aniżeliby się zdobyć mogła na kosztowną i mniej lub więcej utrudnioną podróż morską. Natomiast w Galicji brak przemysłu, któryby wzrastającej coraz masie ludności nastręczał sposobności do pracy, a tem samem do wyżywienia. Szukanie zaś pracy w zachodnich prowincjach lub w Niemczech, stanowi dla nieporadnego chłopa galicyjskiego co najmniej tyle trudności co ułatwiony przez krewnych, sąsiadów, a przedewszystkiem agentów emigracyjnych, wyjazd do Ameryki.

W opinji publicznej utworzyły się dwa kierunki poglądów na sprawę emigracji. Jeden upatruje w znacznej emigracji z Austro-Węgier z natury rzeczy wypływający fakt, z którego wyciągnąć należy możliwie największe korzyści. Zwolennicy tego zapatrywania wskazują na Włochy, których kolonje emigrantów w Brazylji, La Plata itd. bardzo wiele uczyniły dla poparcia włoskiego eksportu do tych krajów; jak również na kolonje niemieckie w Brazylji południowej, które dzielnie popierają wywóz produktów niemieckich do Ameryki południowej. Należy tylko dbać o to, aby emigranci austrjaccy nie rozpraszali się, aby nie zginęli między Niemcami, Włochami itd. i aby węzły wiążące ich z krajem ojczystym wzmocnić odpowiedniemi środkami (za pomocą dzienników, dostarczenia im nauczycieli, kapłanów itd.).

Drugi pogląd na emigrację pragnie wobec znacznego ubytku sił roboczych, z powodu czego cierpi szczególnie rolnictwo i ze względu na znaczne korzyści, jakie wyrastają dla zamorskich konkurentów austrjackiego rolnictwa z austrjackiego wychodźtwa — prąd emigracyjny zwalczyć, ale całkiem słusznie nie za pomocą bezskutecznych zakazów lub jakichś środków gwałtownych, lecz przez złagodzenie tych stosunków, które wywołują emigrację za morze, jak również powodują nadmierny przypływ ludu do wielkich miast i okręgów przemysłowych.

W Dalmacji wystarczyłoby w tym względzie ulepszenie środków komunikacyjnych, podniesienie ruchu obcych, lepsza ochrona handlowo-polityczna uprawy wina i rybołóstwa i t. d. Daleko większe trudności nastręcza Galicja, gdzie stosunkowo gęsta, bardzo uboga, nieoświecona ludność, składająca się przeważnie z drobnych rolników lub chałupników, stoi bardzo często wobec ruiny. Tu, wobec takiej masy, nie pomogą tego rodzaju środki, jak podniesienie przemysłu, ożywienie ruchu obcych, cła ochronne i t. d.

W ostatnich czasach pod wpływem strejków rolnych we wschodniej Galicji, wyłonił się projekt, aby galicyjscy więksi właściciele dóbr, którym kapitał obrotowy włożony w intenzywniejszą gospodarkę na roli nie przyniósł spodziewanych korzyści, oddali część swoich gruntów i pól na sprzedaż, lub w dzierżawę chłopom za pośrednictwem i pod gwarancją państwa. W ten sposób usuniętoby główny powód wychodźctwa chłopów, t. j. brak dostatecznych źródeł wyżywienia, wzmocnionoby żywioł polski w Galicji wschodniej, a położonoby tamę agitacji hajdamaków ruskich, więksi właściciele zaś mogliby się na transakcję taką zgodzić tem łatwiej, że płace dzisiejsze robotników wskutek strejków rolnych jeszcze bardziej obciążają wydatki administracyjne i mniej jeszcze odpowiadają niskiej cenie płodów ziemnych, niż dotąd.

Lecz nawet przyjęcie tego projektu wobec szybkiego, naturalnego wzrostu ludności wiejskiej w Galicji, stanowiłoby tylko czasowy środek zaradczy. Uzyskany przez to czas trzeba zużytkować na podniesienie wykształcenia włościan i uczynienie ich zdolnymi do prowadzenia ekonomicznej walki o byt, za pomocą praktycznego szkolnictwa, zastosowanego do potrzeb gospodarstwa rolnego. Tylko pierwsze w połączeniu z drugiem mogłoby w istocie poprawić stosunki, polepszyć byt włościanina i wpłynąć na to, iż nie emigrowałby z biedy.

Na koniec jedna uwaga. Według urzędowego spisu wyemigrowało w r. 1899,900 do Stanów Zjednoczonych Polaków 22802, Rusinów 2860. Cyfry te wykazują jak obłudne są utyskiwania hajdamaków ruskich, że ludność ruska musi uchodzić przed uciskiem „obszarników“ Polaków. Polski chłop dla braku roboty emigruje, a nie ruski. Jak doświadczenie stwierdza z ruskich chłopów emigrują przeważnie bogaci, którzy namówieni przez agentów, sprzedają swoje grunta żydom i idą szukać raju za morzem.

Polski chłop jedzie do Ameryki, aby tam zaoszczędzić pewną sumę, za którą, wróciwszy do kraju, kupuje grunt. W interesie więc naszym narodowym jest skierować tę emigrację chłopów polskich do Galicji wschodniej, przez parcelację części obszarów dworskich ułatwiać im nabycie roli, a wówczas, obywatel ziemski, oprócz tego, że ustali żywioł polski, zyska także dobrego, pewnego i pilnego robotnika.

Okrętem przez Galicję

(projekt kanału, łączącego Łabę z Dniestrem).

II.

Położywszy przed sobą dokładną mapę Galicji, przejdziemy teraz z uwagą wszystkie miejscowości, których mieszkańcy witać będą z radością flagę okrętu, jako jedyny bezpośredni łącznik z całym wielkim światem.

Od Krakowa ku wschodowi iść będzie kanał przez: Swoszowice, Kosicice, Wieliczkę, okrąży w stronie północnej miasto, dalej przez Zabawę, Bodzanów, Brzezie, Grodkowice zwróci się ku prawemu brzegowi rzeki Raby do Gierczyc, Bochni, Jasienia, Brzeska, poczem przez Uszwicę, Jadowniki, Porąbkę i Wielką wieś, przekroczy rzekę Dunajec, wchodząc w dolinę nie zbyt szeroką, ale za to przeszło 50 metrów głęboką. Wkrótce potem przejdzie rzekę Białę i w terenie mniej zamieszkałym zbliży się do miasta Pilzna gdzie znowu przekracza dolinę rzeki Wisłoki. Przejście tej strony jest bardzo uciążliwe i zastąpićby je można jedynie przez jakieś mocno skombinowane zagięcie ku południowi, które możeby po bliższem zbadaniu okazało się znacznie korzystniejsze.

Od tego miejsca idzie kanał łagodnym łukiem przez Podgrodzie i Gawryłów do Dębicy, Zawady i Ropczyc, poczem między Górą Ropczycką, Zagórzycami, Iwierzycami, Nockową i Wolą zgłobieńską terenem bardzo korzystnym, przesmykiem wąskim, aż do ponownego przejścia Wisłoki około Babic, skąd zwraca się ku północnemu wschodowi i przekraczając Strug około Tyczyna, zbliży się do miasta Rzeszowa, skąd skręca w kierunku południowo-wschodnim.

Po drodze, nie napotkawszy nigdzie trudnego do przebycia terenu, przejdzie kanał miejscowości: Zalesie, Malawę, Albigowę, Markowę, Sietesz, Siedleczkę, Monasterz, Pantalowice, Rozbórz okrągły, Pruchnik, Tuligłowy, Rokietnice, Kosienice, Maćkowice i Żurawicę.

Od Przemyśla zaczyna się znowu budowa kanału mniej łatwa. Kanał okrąża miasto w północno-wschodniej stronie i posuwa się najpierw lewym brzegiem Sanu, a następnie przekracza tę rzekę mostem kanałowym w wysokości około 50 m. ponad rzeką. San uważany być musi jako bystra górska rzeka, ponieważ stan jego zwierciadła wody wynosił w roku 1893 + 530 cm., a w roku 1900 — 137. Po przebyciu Sanu, musi być dla kanału wykonany tunel około 680 m. długi w cyplu górskim przedmieścia Podgórze. W północnej stronie miasta najpraktyczniej by było założyć port w pobliżu miasta i dworca kolei. Rozmiary profilu muszą być zastosowane do wielkości okrętu. Cały profil tunelu wynosić będzie według projektu inżyniera Smrčeka — z którego pracy korzystam, pisząc niniejszy artykuł — około 90 m², przy stanie wody około 40 m², przekroju okrętu około 13m². Tunel ten jest obliczony na przepuszczenie okrętu, który zdoła pomieścić ładunek 600 ton, t. j. 60.000 kl., a szerokość jego wynosić będzie około 8 m. Wysokość tunelu około 10 m.

Proszę sobie teraz wyobrazić jazdę takim okrętem przez ciemnię tunelu. Dziwne zaiste odnosić się musi wrażenie, wrażenie przewozu cieni z pod słonecznego świata wodą letejską na łodzi Charona. Jedna chyba kopalnia Wieliczki, gdzie także jest tunel łączący dwa jeziora, może dać nam pojęcie tej podziemnej jazdy okrętem.

Od Przemyśla zwraca się kanał w kierunku południowym ku Grochowcom, a przy Fredropolu zmienia się w kierunku wschodnim, poczem zwraca się ku północy i tak dochodzi aż do miasta Niżankowic.

Tu posuwa się kanał już na płaszczyźnie, której wody częścią uchodzą do morza Niemieckiego, częścią do morza Czarnego, zwraca się w kierunku wschodnim aż do Szczerca, a skierowawszy się następnie ku południowi, zdobywa około Rozwadowa cel, do którego zmierzał, tj. połączenie z Dniestrem. Podczas końcowego swego biegu dotyka kanał jeszcze miejscowości następujące:

Miżyniec, Radochońce, Horysławice, Tamanowice, Pnikut, Radynice, Czyżowice, Podliszki, Wolczyszczowice, Dydiatycze, Milczyce, Dobrzany, Hodowisznia, Uherce niezabitowskie, Porzecze, Barcze, Nikońkowice, Szczerzec, Łany, Dmytrze, Nahujów, Drohowyże i w końcu Rozwadów nad Dniestrem.

Pomiędzy Uhercami, a Buczaczem zaczyna się odnoga kanału, który połączy także stolicę kraju Lwów z główną arterją komunikacją.

Podobne odnogi kanałów poprowadzone być mogą do różnych innych miejscowości, jeśli połączenie ich z główną żyłą wodną, przedstawiać będzie korzyści. Sama linia kanałów może być, rzecz naturalna, w różny sposób z rozmaitych względów zmieniona.

Przedłożenie rządowe każe wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby wprost w tym celu rozszerzyć i uregulować koryta rzek Wisły i Sanu. Nie nadają się jednak wcale ku temu celowi płaskie i szerokie doliny tych rzek, tudzież bardzo piaszczyste ich koryto, które budowę kanału ogromnie utrudnia. Stan wody tych obydwu rzek jest jednak częstokroć zbyt mały i wskutek tego jazda okrętem byłaby wprost niemożliwą.

Detailiczne studjum przyszłej linji kanałów, wykaże niezawodnie najodpowiedniejszą dla nich drogę. A warto zastanowić się nad tem, bo jak słusznie w mowie swej nad przedłożeniem rządowem powiedział poseł Merunowicz: galicyjskie drogi wodne, ze względu na to, że staną się najtańszym i najpewniejszym środkiem komunikacyjnym na ogromnej przestrzeni między morzem Czarnem, a Północnem, odgrywają nietylko wobec miejscowych stosunków galicyjskich, lecz wobec całej Europy, **międzynarodową, wybitną rolę.** Czy zresztą więcej potrzeba dowodzeń, by wykazać, jaką wartość mieć będzie droga wodna, przerzynająca całą Galicję, dotykająca w swym biegu: Kraków, Wieliczkę, Bochnię, Pilzno, Dębicę; Ropczyce, Przemyśl, Lwów! Droga, po której okręty krążyć będą mogły przez rok cały, z wyjątkiem krótkiej przerwy w czasie większych mrozów.

Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że podróż okrętem na kanale na przestrzeni dłuższej, t. j. gdybyśmy w jednym ciągu odbyć ją chcieli n. p. od Hamburga, aż do ujścia Dniestru do Akermanu, trwać będzie bardzo krótko, bo celem tej nowej komunikacji jest transport okrętów towarowych, a nie przewóz ludzi. Z uwzględnieniem jazdy z prądem i przeciw prądowi, można wziąć przeciętną chyżość okrętu tylko: cztery kilometry na godzinę — wskutek tego:

Jazda z Hamburga do Akermanu (ujście Dniestru) trwać będzie:

z Hamburga do Aussig	164 g.	45 m.
z Aussig do Melnika	19 g.	45 m.
z Melnika do Pardubic	41 g.	07 m.
z Pardubic do Rozwadowa	197 g.	00 m.
z Rozwanowa do Akermanu	302 g.	55 m.
Razem .	725 g.	32 h.

Ogółem zatem ta jazda przez całą niemal Europę potrwa 48 dni, 5 godzin, 32 m. Trzeba jednak uwzględnić, że nie chodzi tu o rychły przejazd w sprawach osobistych z Akermanu do Hamburga, lecz o ruch, o komunikację bezpośrednią jednego kraju z drugim, o transport i wzajemną wymianę towarów. A proszę wziąć tylko na uwagę tak tani i ułatwiony transport dla węgli północnej Morawy i Czech — dla rozlicznych surowców Galicji — jakie wprost nie dające się opisać wyniknąć mogą z zaprowadzenia kanału między Łabą a Dniestrem dla tych krajów korzyści!

Na podstawie §. 6 ustawy z dnia 11 czerwca 1901 r. ma Austrja rozpocząć budowę dróg wodnych najpóźniej w roku 1904.

Miejmy niepłonną nadzieję, że z uwagi na pierwszorzędne, tak wielkiej wagi zadanie, które opisane tu powyżej w krótkości kanały spełnić mają już w niedalekiej przyszłości, termin ten ściśle i bez odwlekań dotrzymanym będzie.

w. i.

Propoganda rewolucyjna w Rosji.

Ostatnie wypadki w Rosji, jak zamach na gubernatora charkowskiego ks. Oboleńskiego, list komitetu rewolucyjnego znaleziony na biurku itp. dowodzą, iż propaganda rewolucyjna w państwie carskiem czyni co może, aby zgnieść ten rząd, ale mimo wszelkich zarządzeń i rozporządzeń ruch rewolucyjny co raz więcej zyskuje w Rosji zwolenników, coraz szersze zatacza kręgi. W połowie bieżącego miesiąca minister spraw wewnętrznych wydał, jak donosi *Przedświt*, do wszystkich gubernatorów w carstwie okólnik, w którym skarży się w ostrych wyrażeniach na nieudolność i nieczynność władz pod okiem których akcja rewolucyjna przybiera zatrważające rozmiary, a szczególnie ubolewa nad szerzeniem się ducha anti-rządowego pośród włościan; upomina więc surowo gubernatorów i wzywa ich by zmusili naczelników ziemskich, sędziów pokoju i tzw. pośredników mirowych, jakoteż policję do czuwania nad usposobieniem ludu. Na wypadek zaburzeń minister zaleca jaknajsurowsze środki, by tłumić rewolucyjne dążenia w samym zarodku.

Z okólnika widać, że po ostatnich groźnych zaburzeniach w gubernji połtawskiej, o których minister wyraźnie wspomina, rząd żyje w ciągłej obawie groźniejszych jeszcze rozruchów agrarnych. Minister zwraca uwagę, że partja rewolucyjna w tym kierunku właśnie wytęża teraz swoją działalność.

Bardzo ważnym jest ustęp okólnika, w którym powiedziano, że przed ministerstwem ostatnimi czasy zdradzono cały plan akcji rewolucyjnej pośród włościan. Ministrowi wiadomo, że partja rewolucyjna organizuje propagandę agrarną, podzieloną według powiatów. Celem tych organizacyj jest wywołać rozruchy chłopskie w całej Rosji. Dla dopięcia tego celu, przywódcy partji wybierają najzdolniejszych i najenergiczniejszych włościan we wszystkich powiatach, kształcą ich w rozmaitych przedmiotach, udzielają im niezbędnych wiadomości z historji, socjologji i ruchu robotniczego, by ich wyrobić na agitatorów. Potem chłopów tych rozsyła się po powiecie, by pod maską służących, drobnych handlarzy itp. szerzyli niebezpieczną propagandę antipaństwową.

Minister zapewnia w okólniku, że rewolucjoniści zapuścili już głębokie korzenie w lud i że akcja ich znajduje poparcie u nauczycieli i nauczycielek ludowych, u uczniów seminarjów duchownych, u felczerów wiejskich, należy więc wszystkie te żywioły poddać ściślemu nadzorowi policji.

Kongres macedoński.

Kongres macedoński, który się rozbił na dwa właściwie kongresy (kongres pierwotny i secesjonistów), zakończył już swe obrady po dziesięciodniowych naradach, a raczej sporach. Oba kongresy uchwałami swemi, nie różniącemi się niczem zasadniczem, okazały, że nieporozumienie między obu partjami jest walką nie o idee, lecz o osoby, o to, czy preponderancję ma mieć Sarafow, czy też Zoncew. — Jedynym właściwie faktycznym rezultatem kongresu jest to, że odkryto dowody „macedonizmu serbskiego“. Bułgarscy Macedończycy przekonali się z pochwyconych dokumentów, że w Niszu, nieopodal bułgarskiej i macedońskiej granicy, utworzył się specjalnie serbski komitet macedoński. Na kongresie w Sofji odczytano statut tego związku i oglądano jego pieczęcie. Statut głosi w § 3: „Celem komitetu jest wszelkimi sposobami tępić wszystko, co tylko jest bułgarskiego w Macedonji, Tracji i Starej Serbji“. Paragraf 12 tak brzmi: „Każdy członek komitetu musi mieć pseudonim, nadany mu przez centralny zarząd związku i w swych podróżach w celach agitacyjnych powinien mieć przy sobie

(70) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Widzisz, gościom angielskim dogadzają na wszystkie sposoby. Herbatę podają im po angielsku — rzekł mąż, układając się na kanapie i zapalając papierosa. — Ale tego nie znają, żeby rosyjskim gościom dogodzić w czemkolwiek i podać tam, w salonie, rosyjski samowarek i rosyjską zmajstrować herbatkę, z miodkiem, bo teraz post.

O siódmej znowu dzwonek na korytarzu; znowu wybiegł Mikołaj Iwanowicz, ażeby pytać o przyczynę i znowu natknął na garderobianę, która oznajmiła, że to pierwszy znak do obiadu i weszła z nim razem do pokoju, aby ofiarować Glafirze Semenównej pomoc przy ubieraniu się.

— Nie, nie! Mersi... Ja sama... — wołała Glafira Semenówna, wstrząsając rękami.

— Może dla madame potrzeba bukietu kwiatów, albo ładnej róży? — pytała dziewczyna.

— Purkua? Non, non...

— A dla pana różę?

— Ot, wymyśliła! Non, non, mersi.. Słyszysz, Mikołaju? Proponuje ci różę do obiadu, — rzekła Glafira Semenówna do męża.

Ten uśmiechnął się i odezwał się do garderobianej po rosyjsku:

— Z wódką Smirnowa nr. 21, przywykliśmy objadować, duszko, a nie z różami.

Garderobiana, zdziwiona i niezadowolona, wyszła z pokoju.

Stukanie do drzwi. Wszedł stary Turek, w fezie i w fartuchu, ten sam, który przychodził rano i z którym Mikołaj Iwanowicz ćwiczył się w tureckiej rozmowie. U pasa, na fartuchu, zwisały mu na sznurku dwie szczotki do czyszczenia butów.

— Kejfiniz eji mi dir (witajcie) — odezwał się do Mikołaja Iwanowicza, przykładając rękę do czoła. Następnie mówił jeszcze coś po turecku, wskazując na buciki Mikołaja Iwanowicza.

— Chcesz, przyjacielu, wyczyścić mi buty? Nie potrzeba, nie potrzeba... Dziękuję... Szjukjur... Moje buty czyste.

Stary Turek jednak nie dał za wygraną. Podniósł krzaczyste brwi, poskoczył ku Mikołajowi Iwanowiczowi, który siedział na krześle i palił papierosa, przysiadł u jego nóg i splunąwszy na szczotkę, począł zawzięcie czyścić mu obuwie.

— A to natarczywy! No, czyść już, czyść... — rzekł, uśmiechając się Mikołaj Iwanowicz i wyciągnął mu drugą stopę. — A ty, Głasza, nie siedź roztargniona, lecz ubieraj się i przygotuj do obiadu. Czas już najwyższy.

— Pocóż ja mam właściwie czynić jakieś nadzwyczajne przygotowania? Wezmę gorset, stanik i — gotowa. Do obiadu zejdę w tym samym stroju, — odpowiedziała Glafira Semenówna i ignorując starego Turka, zrzuciła chusteczkę, aby włożyć gorset.

Z korytarza słychać było drugi dzwonek. Stary Turek wyczyścił buty Mikołajowi Iwanowiczowi i ze słowem „adje“ wyszedł z pokoju.

— Możeby wdziać białą kamizelkę? — pytał Mikołaj Iwanowicz. — Widocznie tutaj do table d'hôte zgromadzają się w całej paradzie. Nasz Anglik, widziałem, szedł nawet we fraku.

— Zresztą, weź. Po obiedzie przyda się do teatru, — odrzekła Glafira Semenówna i zabrała się do zakręcania sobie szpilką grzywki nad czołem.

— A wiesz ty co? Weź brylantową broszę, kólczyki i bransoletę. Utrzesz nosa tutejszym Anglikom, — zaproponował mąż.

— Oczywiście.

Na korytarzu tymczasem grzmiał już trzeci dzwonek do obiadu.

LXIV.

Małżonkowie weszli do jadalni hotelowej i stanęli zdziwieni. Sala tonęła w blasku świateł zwisających z sufitu lamp cerezynowych. Oprócz tego na stołach stały kandelabry. Sala była przepełniona eleganckiem towarzystwem strojnych pań i panów, ubranych, jak na bal. Wszyscy mężczyźni byli we frakach; panie miały dekoltowane suknie, rękawiczki na rękach i wachlarze. Prawie każda z dam miała bądź w rękach, bądź u gorsu żywe kwiaty, a więc, jedna róże, druga fijołki, inna konwalje z rezedą. Również wielu panów przybyło z kwiatami w butonierkach. Wyjątek w towarzystwie stanowiło tylko troje ludzi, a to przystojny wąsacz w fezie i w czarnym tużurku, zapiętym na wszyskie guziki, oraz — małżonkowie Iwanowie. Mikołaj Iwanowicz miał na sobie bluzkę jasnopopielatą i białą kamizelkę. Towarzystwo krążyło pośród licznych, małych stolików, nakrytych z przepychem i gustownie rozstawianych w sali. Nakrycia stołów były na osób pięć, cztery, trzy i dwie, a każdy uginał się pod ciężarem różnorodnej zastawy na potrawy i napoje. Wszędy rozlegał się język angielski na przemiany z francuskim. Gdy małżonkowie weszli, wszystkich oczy zwróciły się na nich. Wyfraczeni panowie szeptali coś swoim paniom, wskazując na małżonków Iwanowów. Mikołaj Iwanowicz czuł się nieswojsko. Nie wiedział, co ma uczynić z rękami.

— Na masz! Wystroili się, jak na bal dworski — szepnął do żony.

— Wszak we wszystkich, wielkich zagranicznych hotelach, bywa tak samo — odrzekła żona. — Pamiętasz Grand-Hotel w Paryżu, gdzie jedliśmy obiad?

— Eh, co tam... były w Paryżu fraki i damy balowe, ale nie tyle. A tutaj wszystko wystrojone.

— W Nicei, w Neapolu tak samo. Anglicy to lubią.

— Ale tam wszędzie ich mniej, chociaż w Neapolu mieszkaliśmy nawet w pra-angielskim hotelu. To bardzo żenujące. Nie lubię. Wygląda wszystko jak wystawa.

— I ja nie lubię — odrzekła Glafira Semenówna. — Nie rozumiem jednak, dlaczego nie wziąłeś na siebie czarnego tużurka wizytowego? Wszak już z widoku lokajów, którzy tu wyglądają jak lordowie, można było domyśleć się, że przy obiedzie będzie parada.

— Eh, głupstwo! Popa pozna nawet w rogoży — mruknął mąż.

— Ale tego nie wiedzą, jaki ty pop.

— To poznają po twoich brylantach, że nie jesteśmy lada jacy.

— Rzeczywiście. Popatrz, jak cię obserwują — zauważyła Glafira Semenówna.

— No, to ja im tu zaraz taką zrobię gębę, że im będzie aż niesmacznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sztylet i rewolwer, których bez wahania użyje przeciw Bułgarom, ilekroć rzecz to siebie nie narazi". Paragraf 13 głosi: „Pieczęcią centralnego zarządu jest okrągły znak, posiadający w środku szablę, karabin chorągiew serbską, pod niemi płonącą bombę, a w otoku słowa: „Śmierć Bułgarom". Paragraf 15 postanawia, że „dla ścigania zewnętrznych i wewnętrznych wrogów narodu serbskiego, oraz dla poznania ich działalności, centralny zarząd związku utworzy tajną policję". W paragrafie 19 powiedziano: „Każdy członek komitetu jest obowiązany zabijać Bułgarów, gdziekolwiek znajdzie do tego sposobność", a w paragrafie 20 dodano, że „składając przysięgę na wierność związkowi, każdy jego członek przyjmuje na siebie obowiązek zabijania Bułgarów, jeżeli zaś kiedykolwiek zaniedba tej powinności, sam podlega karze śmierci". Odkrycie to było prawdziwą niespodzianką dla komitetu bułgarsko-macedońskiego, najmniej miłą dla Sarafowa, który od paru lat głosił, że Serbowie, zastraszeni jego siłą i wpływami, „zrzekli się" pretensyj do Macedonji.

† Zofja Cichocka.

Jedna z najwybitniejszych sił naszej sceny, Zofja Cichocka-Pieniążkowa, zamknęła wczoraj oczy do snu wiecznego, po długiej i ciężkiej słabości.

W zmarłej traci polska sztuka dramatyczna prawdziwą artystkę tak z poczucia, jak i z powołania, która przez dwa dziesiątki lat była prawdziwą chlubą polskiej sceny.

Śp. Zofja Cichocka przybyła do Lwowa w r. 1881 za dyrekcji Adama Miłaszewskiego, spróbowawszy przedtem sił swoich w warszawskim teatrzyku dobroczynności. Już w początkach swej karjery scenicznej odznaczała się głębokiem przejęciem dla obranego zawodu i sumienną, oraz żmudną pracą, dlatego też nawet z drobnych ról, jakie jej na razie przydzielano, wychodziła zwycięsko, zwracając na siebie uwagę prasy i publiczności.

W krótkim stosunkowo czasie wysunęła się po nad otoczenie rówieśniczek, lecz wybitne jej stanowisko datuje się od chwili w lwowskim teatrze odtworzenia przez nią roli Miss Wattson w „Świecie nudów", Paillerona.

Wrodzona intuicja, wykształcenie wszechstronne, prawdziwy talent, praca żelazna, wszystko złożyło się na szybką karjerę śp. zmarłej, której przypadło zająć na lwowskiej scenie zaszczytne miejsce po artystce tej miary, jak Aniela Aszpergerowa, która w roku 1883 usunęła się zupełnie ze sceny.

Cały repertoar ról o silnym dramatycznym podkładzie, spadł na barki śp. Zofji Cichockiej, a oprócz tego musiała wysługiwać się w różnych działach, począwszy od dam salonowych, do postaci komiczno-tragicznych, jak np. matka Frochard w „Dwóch sierotach."

Ale co wzięła w swe ręce, wychodziło zaokrąglone i z życiową prawdą.

Poza sceną była ś. p. Zofja Cichocka najidealniejszą koleżanką. Wyrozumiała na słabostki innych, powolna i łagodnego usposobienia, żyła z wszystkimi w patrjarchalnej zgodzie, umiała swem pośrednictwem usunąć na poczekaniu nieporozumienia między kolegami, sama wrażliwa na cudzą niedolę, ostatek oddawała z rąk, gdy chodziło o poratowanie biedniejszego i jakkolwiek ludek teatralny ma już w sobie zbytnią nerwowość i troszeczkę zawiści zawodowej, które często doprowadzają między nimi do poważniejszych różnic, Zofja Cichocka wyróżniała się jako jedyna istota bez żółci i w tej rzeszy. To też nigdy nie miała nieprzyjaciół, lub nieżyczliwych wszyscy, bez różnicy stanowisk kochali ją, otaczali poważaniem za dobrych, dawniejszych czasów, kiedy to koleżeństwo na scenie nie było jeszcze tylko czczą marą, nazywano ją ogólnie Zośką, wyrażając tym sposobem niepodzielną ku niej sympatję.

Zmarła przedwcześnie dla sztuki, której była wierną kapłanką i dla swej rodziny — liczyła lat 47, z czego połowę spędziła na scenie.

Cześć pamięci znakomitej artystki, cześć zacnej i czcigodnej kobiecie!

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 23 R. Deszczowo.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, wyjeżdża 1 września ze Szwajcarji, kilka dni zabawi w sprawach urzędowych w Wiedniu, poczem wróci do Lwowa.

P. Roman Poliński, znany literat i publicysta, wstąpił z dniem dzisiejszym w skład redakcji naszego pisma.

Dyplomy na członków honorowych towarzystwa wzajemnej pomocy sług państwowych we Lwowie wręczyło towarzystwo ks. arcybiskupowi Józefowi Bilczewskiemu, ks. metropolicie Andrzejowi hr. Szeptyckiemu, ks. arcybiskupowi Józefowi Teodorowiczowi, ks. arcybiskupowi Weberowi, namiestnikowi hr. Pinińskiemu, marszałkowi krajowemu hr. Potockiemu, byłemu marszałkowi hr. Stan. Badeniemu, prezydentowi wyższego sądu drowi Tchorznickiemu, prezydentowi sądu cywilnego drowi Bauchowi, prezydentowi namiestnictwa Lidlowi, radcom dworu hr. Łosiowi, Mauthnerowi, drowi Kornowi, Seferowiczowi, drowi prof. Rydygierowi, drowi prof. Kadyjemu, wice-prokuratorowi drowi Englowi, rektorowi politechniki Dziesławskiemu, dyrektorowi teatru p. Pawlikowskiemu, dalej prezydentowi sądu obwodowego w Stryju Hincemu i radcom wyższego sądu Abrahamowiczowi, Poźniakowi, Kocowskiemu, Löwensteinowi i Jonasowi.

Niedorzeczny koncept. W *Przeglądzie* lwowskim, jakiś czytelnik tego pisma wystąpił z niedorzecznym pomysłem, aby ogłosić „warunki" pod którymi „Polacy mogłaby się poświęcać służbie tak ciężkiej, jak sądowa". Pochop do tego oryginalnego pomysłu wziął on widocznie z artykułu prasy polskiej, która słusznie potępia stronienie młodzieży naszej — od służby sądowniczej i zarazem domaga się od społeczeństwa, aby młodzież polska nie pozwalała na zapełnianie i przepełnianie się sądów we wschodniej części kraju samymi Rusinami. Owóż tego rodzaju wiązanie — jak to mówią — „psa z kotem", czyli kwestji narodowej z kwestją indywidualnego samolubstwa i oportunizmu, jak to uczynił autor „warunków" w *Przeglądzie*, jest czemś wysoce niesmacznem i niemądrem i dziwimy się zaprawdę, że *Przegląd* uznał za właściwe tę rzecz opublikować. Powinna była spocząć na samem dnie kosza redakcyjnego.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Odznaczony *Expositorio canonicali* ks. Łapiński, proboszcz w Bolechowicach.

Mianowani: ks. Edward Ślazki, proboszcz w Krzęcinie, zastępcą ks. dziekana z obowiązkiem zwiedzania raz na rok szkół dekanatu skawińskiego, ks. Michał Grudziński, proboszcz w Jordanowie, dla dekanatu Makowskiego.

Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Ignacy Białek na probostwo w Przeciszowie 24 maja; ks. Józef Raźny na probostwo w Grabiu 10 maja; ks. Karol Paluch na probostwo w Odrowążu 2 lipca.

Neopresbyterzy przeznaczeni: ks. Godawa do Chochołowa, ks. Juszczakiewicz do Radziechów, ks. Szmyd do Mogilan, ks. Szneider do Białej, ks. Tobijasiewicz z Morawicy (jako wik II), ks. dr. Nikiel do Morawicy (jako wik. I.).

Przeniesieni: ks. Żaba z Chochołowa do Rajczy, ks. Zieliński z Rajczy do Sieprawia, ks. Zając z Morawicy do Pcimia, ks. Polony z Pcimia do Zawoji, ks. Foryś z Zawoji do Nowej Góry, ks. Jeż z Nowej Góry do Czarnego Dunajca, ks. Kościółek z Czarnego Dunajca do Łętowni, ks. Rajski z Łętowni do Wiśniowej, ks. Figuła z Wiśniowej do Bestwiny, ks. Bienias z Bestwiny do Zawoji, ks. Marszał z Zawoji do Tyńca, ks. Rąpała z Regulic do Wieprza, ks. Dziża z Wieprza do Regulic, ks. Knapik z Przeciszowa do Szaflar, ks Łuciak z Szaflar do Bukowiny na ekspozyta, ks. Nowak Franc. z Andrychowa do Sułkowic, ks. Krzanok z Sułkowic do Andrychowa, ks. Rychlik z Przeciszowa z administracji na wikarjusza do Czernichowa, ks. Parcza z administracji w Grabiu na wikarjusza do Gdowa, ks. Folta z Białej na posadę kapelana i katechety w Sierszy ad Trzebinia, ks. Piotr Marzec z Czernichowa na admin. do Górki kościelnickiej.

Przedłużenie urlopu otrzymał ks. Kopijasz do końca r. 1902.

Wizytacja kanoniczna w dekanacie Wielickim odbędzie się w następującym purządku: w Wieliczce 20, 21, 22 sierpnia br., w Biskupicach 23, 24, w Podstolicach 25, w Dziekanowicach 26, 27, w Zakliczynie 28, w Sieprawiu 29, 30, w Krzyszkowicach 31 sierpnia, w Świątnikach 1 września — ks. biskup sufragan. W Bierzanowie 3, 4, 5, w Grabiu 6, w Kossocicach 7, w Wróblowicach 8 i 9 września — ks. kardynał.

Rekolekcje ludowe odbędą się w br. pod kierunkiem OO Misjonarzy: w Rychwałdzie od 6 do 14 września w Jeleśni od 14 do 23 września, w Rajczy od 4 do 14 października, w Gilowicach od 15 do 21 października. Pod kierunkiem OO. Redemptorystów: w Żywcu od 25 października do 1 listopada dla niewiast, a od 1 do 9 listopada dla mężczyzn, w Milówce od 15 do 23 listopada dla niewiast, od 22 do 30 listopada dla mężczyzn.

Rekolekcje dla kapłanów djecezji krakowskiej: 1) w seminarjum djecezjalnem w Krakowie w dniach 16, 17, 18 września; 2) w klasztorze Braci mniejszych w Kętach w dniach 23, 24, 25 września; 3) w klasztorze Braci mniejszych w Kalwarji Zebrzydowskiej w dniach 7, 8 i 9 października.

Djecezja tarnowska. Zamianowany ks. Stanisław Mizerski, proboszcz w Borowej, honorowym radcą konsystorza biskupiego. Zastępcami katechetów gimnazjalnych zostali zamianowani; ks. dr. Michał Rec w Tarnowie, ks. Błażej Kotfis w Dębicy, ks. Jan Klamut w Nowym Sączu. Rekolekcje dla ks. katechetów rozpoczną się 25 bm. wieczorem u OO Redemptorystów w Tuchowie.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpocznie się w Przemyślu dnia 30 września br. Podania należy wnieść za pośrednictwem swej rady szkolnej okręgowej do komisji egzaminacyjnej, najpóźniej do dnia 20 września br.

Budżet gminy. Organa magistratu, jakoteż miejska izba obrachunkowa, rozpoczęły już na dobre pracą przygotowawczą dla zestawienia budżetu na rok 1903. Pominąwszy znaczny wzrost interesów i czynności gminy, który wpływa na zwiększenie prac przy ułożeniu budżetu, przybywa w tym roku także wiele szczegółów do budżetu, których poprzednio nie było. Mianowicie na skutek odpowiednich rezolucyj z ostatniej rozprawy budżetowej, musi magistrat uwidoczniać w budżecie depozyty, zwłaszcza na cele dobroczynne: dalej do preliminarzy inwestycyj dołączać wszelkie dokumenty, kosztorysy, zamknięcia rachunkowe, objaśnienia cyfr, tudzież akta potrzebne do ocenienia stanu inwestycyj; następnie uwzględniać w budżecie wszelkie potrzebne robocizny dla miejskich zakładów i przedsiębiorstw; wreszcie przedkładać do obrad komisji budżetowej surowe bilanse (szczegółowe przychody i rozchody) zakładów miejskich. Praca więc znacznie zwiększona, a ponieważ izba obrachunkowa miejska przy niesłychanie wielkim braku sił, tylko bardzo powoli może pracować, przeto prace budżetowe już teraz rozpoczęto, aby najdalej w listopadzie gotowy już materjał oddać komisji budżetowej.

Rzeźnia miejska. Administracja podatkowa zażądała od magistratu dat o przychodzie i rozchodzie nowej rzeźni miejskiej w latach 1901 i 1902; o sposobie użycia nadwyżek, o wyniku finansowym fabryki lodu, itd., celem wymiaru podatku zarobkowego. Z relacji magistratu wynika, że 8½ miesiąca, jakie istniała nowa rzeźnia w roku ubiegłym, zawiodły nadzieję na zysk. Oto bowiem, gdy preliminowane przychody wynosiły 177.918 k., a rozchody 137 545 k., to osiągnięte przychody wynosiły 101 546 k., zaś rozchody 81.728 k., czyli, że pozostała pozorna nadwyżka jest właściwie deficytem, albowiem w rzeczywistych rozchodach nie pomieszczono kwoty 79.390 k. potrzebnej na amortyzację i oprocentowanie włożonego kapitału w sumie 2,300.600 k. — Produkcja lodu była w zeszłym roku tylko próbną i przyniosła zaledwie 340 koron 30 halerzy.

Lwowska policja na urlopie. Odnośnie do wczorajszej naszej notatki o ulicznem żebractwie, piszą nam z miasta: Zdaje się, że prócz kilkunastu zmęczonych stojkowych, przechadzających się apatycznie po gorącym bruku i patrzących by dorożkarz nie jechał za szybko, lub by z chłopskiego wozu nie wytrzęsła się słoma, cała policja lwowska w czerwcowych wypadkach wyemigrowała ze Lwowa, by na wilegjaturze nowych sił nabrać do kampanji zimowych. Bruk lwowski w ciągu ostatnich 3 miesięcy zachwaścił się do tego stopnia różnemi wielkomiejskiemi ziółkami, że pobyt we Lwowie staje się dla porządnego i spokojnego obywatela co raz uciążliwszym. Tak jak natrętne uliczne żebractwo w dzień opanowało trotoary, tak znowu wieczorem i przez noc całą, ćmy nocne, damy ćwierćświatka, kochanków złodziejów i inne do fusów społecznych należące istoty, zaokupowały place i ulice, szerząc wokoło siebie wprost niemożliwą do zniesienia atmosferę zaułków Lwiej ulicy. Inną znowu plagą, są przekupnie kart z widokami. Nie ujdziesz 10 kroków, by cię nie zaczepił jaki obdartus, pchając natrętnie w ręce swój towar. Opędzasz mu się z trudem tylko, a zadowolony być możesz, jeśli „kupiec" tymczasem nie wyciągnął ci z kieszeni pugilaresu, lub bodaj chustki. Niejeden, widząc mizerną postać chłopaka, z litości odeń kupuje, a tym radzimy zajrzeć wieczorem do najobskurniejszych bajzli i lupanarów na Żółkiewskiem: tam ujrzeliby tych samych malców, tracących w sposób najcyniczniejszy łatwo zarobiony grosz i — swoje zdrowie. Tak więc, ci „litościwi", dopomagają jeszcze do ich zguby. Pod inną znowu rubrykę podciągnąćby należało i ulicznych handlarzy kwiatów. Bezczelność ich przechodzi już wszelkie granice. Każdy mężczyzna przechodzący trotoarem w towarzystwie młodej kobiety, okupić się im musi, gdyż handlarz taki, depcąc po sukni natarczywie, tak długo się nie ustąpi z drogi idącej pary, dopóki mężczyzna za cenę 20—40 halerzy nie kupi odeń bukiecika. Handlarz taki, który zresztą dla wzbudzenia litości ubrany jest w łachmany, kupiwszy rano u ogrodnika kwiatów n. p. za 1 koronę lub dwie, posiada wieczorem w swej kasie koron 50, jest zaś tak natrętny, że laską nawet opędzić się przed nim trudno. Sądzimy, że gdyby była we Lwowie policja...

No, ale miejmy nadzieję, że policja lwowska przed zimą jeszcze wróci z urlopu i znowu jaki taki porządek na ulicach miasta zaprowadzi.

Anarchja kominiarska we Lwowie. Od czasu śmierci cechmistrza kominiarskiego ś. p. Louisa, w marcu b. r., zapanowały w lwowskiej korporacji kominiarskiej wprost anarchiczne stosunki. Ni wydziału tam nie ma, ni przełożonego, walne zgromadzenia rozbijają się, lub rozwiązuje je komisarz władzy przemysłowej, a rządy sprawuje ten z kominiarzy, który dorwie się korporacyjnej pieczątki. O tę też pieczątkę ciągła między kominiarzami wre wojna Cierpi na tych stosunkach cała korporacja, wobec czego byłoby wskazanem, by biuro przemysłowe magistratu do kominiarskiej stajni Augjasza wrzuciło swą miotłę w postaci komisarza rządowego, któryby anarchję wyplenił i znowu europejskie zaprowadził tam stosunki.

Wypadki kolejowe. Dnia 28 sierpnia br. z niezbadanego powodu w Lubyczy królewskiej ośm wozów pociągu mieszanego wyskoczyło ze szyn Z podróżnych i personalu kolejowego ponoś nikt nie uszkodzony.

W Przemyślu dnia 28 bm. popołudniu zderzyła się maszyna przesuwająca wozy, z maszyną od pociągu osobowego odczepioną i obie się uszkodziły. Personal wczas zeskoczył. Pociągi dalej kursują bez przeszkody.

Aresztowanie oszusta. Jakby na potwierdzenie wczorajszej naszej notatki o nadużywaniu dobroci i ofiarności ks. arcybiskupa Hryniewickiego, donoszą nam z Krakowa, iż policja tamtejsza aresztowała wczoraj Maksymiljana Wilhelma Rojka, tapicera z zawodu, a na prawdę włóczęgę, z powodu usiłowanego wyzysku Rojek wystosował telegram do Brzuchowic, do ks. arcybiskupa Hryniewickiego, żądający nadesłania kwoty 120 koron. Na telegramie położył Rojek imię i nazwisko niejakiego Hryniewieckiego, mieszkającego w Krakowie, sądząc, że jest krewnym ks. arcybiskupa i że w ten sposób wyzysk się uda. Na szczęście nie udał się; pomysłowy Rojek pieniędzy nie dostał, natomiast dostał się do aresztów policyjnych pod Telegraf, a stąd pójdzie do sądu.

Rozwiązanie partji politycznej. Radykalna partja węgierska, której reprezentantami byli posłowie, grupujący się w parlamencie węgierskim obok posła Ugrona, przestała istnieć. Parlamentarny klub Ugrona, rozwiązał się, tembardziej, że sam Ugron niedawno go opuścił, pozostawiając kierownictwo w ręku posła Barty, a sam wstąpił do klubu katolickiej partji ludowej..

Trzy wyroki śmierci wykonał wczoraj kat magdeburski Engelhard na podwórzu więziennem w Altenburgu. Uciął on toporem głowy Emy Seiffert, Pawła Niedermayera i Ryszarda Tänzera.

Dziecko szczęścia. *Figaro* donosi: Przed rokiem niejaka pani Marpinet, zamieszkała przy bulwarze Port Royal w Paryżu, znalazła na bulwarze Cours la Reine pulares, zawierający 80.000 franków w banknotach i złożyła go w prefekturze policji. Upłynął rok i dzień od owego zdarzenia, nikt jednak nie zgłosił się po odbiór zguby, znalazczyni więc stała się prawną jej właścicielką Nie dość na tem, bo, powróciwszy z otrzymaną sumą do domu, zastała tam list od swego notarjusza, donoszący, że na jedną z obligacyj, będących jej własnością, padła wygrana 100.000 fr.

Z kraju.

Skole. (*Zły rok*) Tegoroczne słotne i chłodne lato, stało się prawdziwą dla naszego powiatu klęską. Ziemniaki nikłe, zboża liche, a siana przeważnie jeszcze nie zwiezione. Nawet grzyby, z których okolica jest sławna, zawód zrobiły w tym roku do tego stopnia, że kilogram suszonych grzybów kosztuje teraz w Skolem 6 koron.

Jaremcze. (*Koncert pani Anny Floriani*). W dniu 23 sierpnia odbył się w tutejszej sali Hanusa, koncert pani Anny Floriani, w którym wzięli udział także znany artysta śpiewak p. Adam Ludwig i amatorowie p. Bolesław Kopystyński, tudzież bardzo młody i wielce sympatyczny skrzypek panna Marja Łucka. Palmę pierwszeństwa dzierżyła pani Floriani-Zbierzchowska. Jej koloratura jest subtelną, w każdym tonie doskonałą, to też nie dziw, że publiczność zachwycała się śpiewem pani Floriani i biła z zapałem oklaski. O p. Ludwigu, nic nie piszę. Znany jego głos porywający. co potrafi być donośny, jak surma bojowa, a czasem słodki, jak pieszczota. P. Kopystyńskiego psuć niechcę pochwałami.. będzie to kiedyś wielki artysta, świątynia sztuki otwiera mu swe podwoje. Panna Maniusia Łucka, była tak milutką z nieskazitelnym tonem swych skrzypek, jak najsłodszy cukierek. Niewdzięczną rolę akompaniatora spełniał z całem poświęceniem i zaparciem się p. Henryk Zbierzchowski, któremu należą się słowa szczerego uznania i prawdziwej pochwały za wprost mistrowskie towarzyszenie pieśniom i muzyce.

Delatyn. (*Manewry. — Brak mięsa*). Zaciszne nasze miasteczko przedstawia od dni kilku ciekawy widok. Na ulicach roi się od umundurowanych przechodniów; wszystkie lepsze domy pozmieniane są w kwatery dla oficerów, a wozownie i szopy mieszczan dla podofic. i szeregowców. Każdy wolny placyk zastawiony olbrzymimi kotłami, w których gotuje się strawa dla wojska. Gwar, ruch, hałas nie do opisania! Przybył pułk 30, 19 i 35 t. j. lwowski, żółkiewski i stanisławowski. Dziś usłyszeliśmy w zaścianku naszym rzecz niebywałą, dziwną, która w innych warunkach obudza grozę i trochę inaczej wszystkich nastraja. Nowością tą były gęste strzały armatnie i salwy manewrujących w okolicy oddziałów. Słowem wcale pokaźny surogat wojny. Mieliśmy nawet malutki przedsmak tego, co się dziać musi podczas przejścia wielkiej armji przez takie, jak Delatyn miasteczko, bo służące nasze wysłane rano na zakupno, wróciły z próżnymi koszykami wskutek czego każdy z tutejszych obywateli musiał się chcąc nie chcąc obywać bez mięsa.

Bełz. (*Obchód grunwaldzki*). Bełz, starożytna stolica, niegdyś księstwa udzielnego, obchodził 17 sierpnia br uroczystość na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Rano przy wystrzałach moździerzowych odegrała muzyka pobudkę. Następnie odprawił miejscowy proboszcz ks. Chmura w kościele uroczyste nabożeństwo i na kazaniu skreślił znaczenie uroczystości, wzywając ludność do miłości i zgody. Po nabożeństwie udali się obecni w uroczystym pochodzie na przedmieście lubelskie. Tutaj przy uwieńczonem popiersiu króla Jagiełły, przemówił do zebranej publiczności, nauczyciel Siewiński, a po streszczeniu przebiegu bitwy pod Grunwaldem, wezwał ją do jedności i zgody.

Kossów. (*Jubileusz Konopnickiej*). W lecznicy dra Tarnawskiego, odbył się onegdaj wieczorek muzykalno deklamacyjny ku uczczeniu jubileuszu poetki. Urządzili go sami kuracjusze, słowo wstępne wygłosił p. Adam Łada. Cały dochód z wieczorku, postanowiono przesłać do komitetu, który wręczyć ma jubilatce dar honorowy. Wysłano także do Nauheim, gdzie Konopnicka obecnie bawi, depeszę gratulacyjną.

Stryj. (*Aresztowanie zabójcy*). Wachmistrz żandarmerji, który, jak to niedawno donieśliśmy, zastrzelił w podpitym stanie karczmarza z Bratkowiec pod Stryjem, a następnie umknął, przytrzymano onegdaj w lesie łukawieckim, gdzie spał na sianie.

Tarnobrzeg. (*Pomnik Głowackiego*). Namiestnictwo udzieliło tutejszemu komitetowi budowy pomnika Bartosza Głowackiego, pozwolenia na zbieranie składek dobrowolnych w całym kraju po koniec czerwca 1903.

Tarnów. (*Szkoła realna*). W tutejszej szkole realnej otwarta będzie z dniem 1 września br. VI klasa.

Krasiczyn. (*Budowa kaplicy*) W niedzielę popołudniu 24 bm. odbyło się w Rokszycach, poświęcenie fundamentów i miejsca pod budowę kaplicy. Miejsce pod przyszłą kaplicę bardzo odpowiednie — między Brylińcami, które przed kilku laty przeszły na obrządek grecko-unicki, a Rokszycami. Kaplica, a raczej kościółek będzie murowany z cegły, w stylu gotyckim, rozmiarów dość dużych, 19 m. długości, 8 szerokości, położony na wzgórku wyglądać będzie okazale, jak wskazują szkice, zrobione przez p. Nikodemowicza Fundusz zebrany do tego czasu za staraniem ks. Rogulskiego, admin. w Krasiczynie powstał z datku Towarzystwa kapl. „*Boni Pastoris*" i ofiar obywatelstwa okolicznego. Najwięcej zasług położyła księżna Elżbieta Sapieżyna, urządzając na ten cel przedstawienia, festyn w Krasiczynie... Lecz fundusz za szczupły... W Bogu nadzieja, że znajdą się ofiarodawcy. A konieczne są ofiary, bo Rusini, niechętni budowie kaplicy, rozsiewają wśród ludu wieści, że potem będą wieśniaków sekwestrować, każą płacić za kaplicę, więc lud obojętnie patrzy na budowę rozpoczętą. Równocześnie zaś ruski proboszcz odmówił łać. księdzu gościnności w cerkwi filjalnej w Rokszycach w niedziele i święta.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności.

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

* **Wycieczka cyklistów.** W niedzielę dnia 31 sierpnia b. r. urządza „Oddział kolarzy „Sokoła" lwowskiego" wycieczkę do Lubienia. Odjazd o godzinie 2 popołudniu z gmachu „Sokoła". Zaprasza się druhów kolarzy do jak najliczniejszego współudziału! W drodze niespodzianki!?

Zmarli:

We Lwowie zmarła w 17 r. życia Józefa Warmska, uczenica VI. klasy gimnazjalnej, córka profesora gimnazjalnego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś w piątek: „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppe'go.

Jutro w sobotę: (wznowienie) „Otello", tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

W niedzielę: (wznowienie) „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Schillera. Drugi gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek: po raz pierwszy „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

We wtorek: (wznowienie) „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Wystawa Towarz. przyj. sztuk pięknych, zostanie otwartą w niedzielę, 31 sierpnia, po sześciotygodniowej przerwie, wśród którego to czasu nagromadzono cały szereg najnowszych prac naszych artystów.

Cykl obrazów Piotra Stachiewicza pt. „Quo vadis", wystawiony będzie również w tym miesiącu.

Towarzystwo wydawnicze we Lwowie, wydało w tych dniach następujące książki: 1 ks. Londzin: „Stan szkół ludowych w ks cieszyńskiem"; 2. Sewer: „Na pobojowisku", nowele z 1863 i 1870 r.; 3. H. Ceysingerówna: „Duchy żórawie", fantazje i obrazki; 4. Kisielewski: „O teatrze japońskim".

Skandaliczna sprawa

czyli

jak Kato lwowski exprofesor Jägerman robi interesa z gminą.

Inżynier lwowski p. Józef Jägerman objął w roku 1891 w posiadanie obszar gruntu po lewej stronie dojazdu do Wysokiego Zamku od ulicy Teatyńskiej. Była to własność śp. Lewandowskiego, urzędnika tabuli krajowej i jego małżonki; po śmierci męża, wdowa zamierzała ziemię tę darować na cele dobroczynne, lecz za staraniem p. Jägermana przekazała jemu testamentem ów grunt.

W myśl § 24 ustawy budowniczej zażądał w r. 1892 magistrat, by p. Jägerman grunt swój odgrodził od ulicy. Po pewnem ociąganiu się, właściciel spełnił polecenie magistratu, ponieważ jednak parkan, jaki postawił, ze względów estetycznych i bezpieczeństwa publicznego nie odpowiadał wymogom ustawy, magistat wezwał p. Jägermana, aby parkan ów zniósł, a postawił przyzwoitszy i mocniejszy. Tu już spotkał się magistrat ze stanowczym oporem. Sprawa w drodze instancyj oparła się o wydział krajowy i o trybunał administracyjny, na p. Jägermana posypały się grzywny policyjne lecz to nic nie pomogło. Ostatecznie więc magistrat z urzędu parkan ów zburzył, a materjał pozostawił na gruncie i nawet przez pewien czas ustawił strażnika, który czuwał, aby desek nie rozkradziono. P. Jägerman jednak ani materjału sobie nie zabrał, ani nowego parkanu nie stawiał; deski gniły, z biegiem czasu część ich rozkradziono, a p. Jägerman się procesował, pragnąc, by mu magistrat uroczyście parkan na nowo ustawił. Spór, który trwał kilka lat, zakończył się zupełną przegraną p. Jägermana.

Wśród tego jednak, w r. 1896 wybuchł między p. Jägermanem, a magistratem nowy spór: o linię regulacyjną. Trzy razy magistrat wytyczał ją, lecz p. Jägerman z żadnej nie był zadowolony. To żądał innej regulacji od ulicy Teatyńskiej, to od drogi na Kopiec, to znów od tzw. ulicy Podzamkowej, tj. drogi dojazdowej do restauracji Wysokiego Zamku. Na życzenie p. Jägermana co do regulacji od drogi na Kopiec gmina mogła łatwo przystać, nie narażało to bowiem zbytnio jej interesów na szwank.

Roszczenia p. Jägermana co do regulacyjnej linji od restauracji były trudniejsze do przyjęcia, albowiem w tym wypadku chodziło o to, by gmina obniżyła poziom owej drogi Podzamkowej do *niveau* gruntu p. Jägermana, tj. na jakie półtora do dwóch metrów; trzebaby było — jak fachowi obliczyli — wydać na to około 40 000 kor., a skutek byłby tylko ten, że stare piękne drzewa na tej drodze, musiałyby zostać zniszczone, gdyby im „zregulowano" konary; nie mniej też teren Wysokiego Zamku od tej drogi znalazłby się nagle nad małym jarem i obsuwałby się. Co do regulacji od ulicy Teatyńskiej chodziło p. Jägermanowi o dwa duże kliny gruntu, które gmina zabierała dla wyrównania ulicy i ułatwienia komunikacji powozów, przyczem miała także na względzie ewentualną komunikację tramwajową na Wysoki Zamek, chciała więc mieć obszerniejszy plac, na którymby stanęła kiedyś poczekalnia tramwajowa, remiza na przyrządy etc.

Jak więc powiedzieliśmy, trzy razy gmina wyznaczała linję regulacyjną, ale p. Jägerman nie przestał być malkontentem.

Ostatnia regulacja odbyła się w roku 1900 z możliwem uwzględnieniem pretensyj p. Jägermana, lecz on i na nią nie przystał. Wówczas magistrat uchwalił zaniechać dalszych pertraktacyj z p. Jägermanem, zatrzymać linię regulacyjną pierwotną, jako nie kosztowną i zapewniającą dobry dojazd do Wysokiego Zamku, a p. Jägermana traktować tak, jak należało, tj, jako oporną stronę prywatną, zatem wykonać wszelkie na niego wyroki i wyegzekwować wszystkie grzywny.

P. Jägerman żachnął się na tę uchwałę magistratu, a widząc, że to nie przelewki — udał się o pomoc do rady miejskiej. W radzie zdołał uzyskać to, że ona nie zważając na postanowienia magistratu jako władzy politycznej, opierającej się w uchwałach swych o ustawy, — postanowiła jeszcze wdrożyć akcję ugodową.

W istocie też w maju 1901 zorganizowana *ad hoc* komisja ugodowa, przeprowadziła rokowania i ułożyła punktacje ugodowe — na zasadzie planu, jaki sporządził sobie p. Jägerman, a o którego praktyczność fachowe organa nie były zapytywane. Punktacje owe były tej treści: 1. Gmina daje p. Jägermanowi 243 sążni kwadratowych za swego gruntu od ulicy Teatyńskiej, a on gminie dwieściekilkadziesiąt sążni (ostry, niedający się zabudować klin) nieużytku od ulicy Podzamkowej; 2. p. Jägerman ma prawo wystawienia sobie kamienicy z t. zw. erkerem od I piętra w górę (bez względu na ilość piętr); 3. gmina zniweluje swym kosztem szkarp od ul. Teatyńskiej (wzdłuż przydrożnych drzew) w przeciągu dwóch miesięcy; 4. z powodu pretensji p. Jägermana o wspomniany na wstępie parkan z przed dziesięciu laty, gmina zapłaci mu około 200 zł., z czego potrąci grzywny i kary, podówczas jeszcze nie wyegzekwowane.

Skoro wieczorną (!!) porą owa komisja ugodowa punktacje te ułożyła (było to w dniu posiedzenia rady miejskiej !!) za kwadrans (!!) cała sprawa znalazła się na radzie jako nagła, mimo, że ani magistrat (!), ani sekcje budowlana i finansowa, ani urząd budowniczy (!!) nie otrzymały jej do wydania opinji! Mimo to rada w myśl wniosku członka komisji ugodowej i referenta śp. Józefa Soleskiego załatwiła sprawę merytorycznie, mianowicie proponowaną ugodę zaakceptowała. Wnet też po tej uchwale podpisano kontrakt i obie strony zaintabulowały się na owych wzajemnie sobie odstąpionych kawałkach gruntu.

A ponieważ owa „ugoda" z technicznego punktu widzenia była wysoce — dziwaczną, przeto urząd budowniczy, nie mogąc w inny sposób zaznaczyć swego odmiennego zdania, przynajmniej zwlekał ze zniwelowaniem szkarpu; wobec tego znów p. Jägerman zdołał uzyskać to, że rada miejska przyznała mu 500 zł. na niwelację, aby p. Jägerman sam ją sobie wykonał.

Na tem możeby się ta niezbyt „formalna" historja skończyła, gdyby nie znowu „inwencja" p. Jägermana. Oto na wiosnę b. r. p. Jägerman postawił płot druciany dokoła całego obszaru. Były tam już paliki, jakimi urząd budowniczy wyznaczył był linję regulacyjną; były i stare kamienne graniczniki katastralne z literami „S. L." (Stadt Lemberg) i numerami porządkowymi. Te graniczniki i paliki p. Jägerman wykopał i powyrywał (!!) i wyrzucił na ulicę, sam (!!) sobie wyznaczył regulacyjną linję i ogrodził ją swym drucianym płotem. Zachodzi w tym wypadku... anneksja. P. Jägerman na podstawie starego a niedokładnego katastru, nie zaś według rzeczywistego stanu posiadania, „odrutował" sobie, zamiast owych **43** sążni, przyznanych mu na podstawie kontraktu — **aż 96** sążni!!!!

W myśl § 30 ust. C. statutu m. Lwowa (policja drogowa) i § 94 instrukcji dla władzy policyjnej, mógłby magistrat wyegzekwować zajęty nieprawnie grunt, lecz rada miejska obecna postanowiła sprawę wstrzymać w nadziei, że zdoła polubownie (??) rzecz z p. Jägermanem załatwić. Tymi dniami p. Kuźniewicz, przewodniczący komisji regulacyjnej, zwoła tę komisję dla zastanowienia się nad dalszymi krokami.

Tak oto przedstawia się sprawa, o której Lwów wiele teraz mówi i z powodu której na ulicę Teatyńską śpieszą wycieczki ciekawych, by obejrzeć ową kolczatym drutem ogrodzoną, przez p. Jägermana zaanektowaną ziemię. Cała ta historja byłaby tematem wybornym do operetki — gdyby zarazem nie była smutnym objawem jakiegoś dziwnego niedołęstwa władz miejskich z jednej, a zdumiewającej zaiste samowoli jednostki z drugiej strony. Rzuca ona też właściwe a bardzo charakterystyczne światło na tego Katona lwowskiego, na tego „monitora", który na zgromadzeniach wszelkiego rodzaju omal płuc sobie nie wykrzyczy, miotając gromy na rozmaitych panamistów, korupcjonistów, samowolników i t. d., a sam mógłby być chyba klasycznym ich pierwowzorem. Lecz miejmy jeszcze nadzieję. Może p. Jägerman jeszcze w czas się spostrzeże, choćby w imię lojalności dla zasad przez się tak patetycznie głoszonych i — odstąpi od uroszczeń, nie mających z temi zasadami nic zgoła wspólnego.

Wąglik we Lwowie.

Głośna dziś sprawa zakażonego mięsa we Lwowie, z jatek Juljusa (?) Katza, a może i innych żydowskich rzeźników, wydobywa na światło dzienne cały szereg nadużyć Katza, jak i niestety trudną do wytłumaczenia powolność dla niego organów magistratu lwowskiego. Dziwne to tem bardziej, że Katz jest dostawcą: miejskiego domu ubogich, zakładu św. Łazarza, aresztów miejskich i całego szeregu instytucyj, jak Dzieciątka Jezus, Przytuliska i innych, przeważnie pod zarządem zakonnic zostających. Oczywiście nie można nic mieć przeciw temu, choć i dziwić się należy, dlaczego właśnie tylko Katz jest takim szczęśliwcem, że mu dostawy jak z deszczu spadają. Prawda! daje tanie mięso; może je zresztą dawać taniej wobec praktyk ze sprowadzaną do Lwowa padliną, albo pół-padliną, którejby uczciwy rzeźnik nie sprzedał.

Faktem jest notorycznym, że od dnia otwarcia nowej rzeźni, Katza, ani jego bydląt tam nie widziano. Mimo to sprzedaje Katz innego mięsa, do Lwowa z prowincji sprowadzanego, bardzo wiele, bo prócz swej jatki i dwu ekspozytur targowych, daje mięso swe do rozsprzedaży dwudziestu kilku rzeźnikom biedniejszym w hali targowej przy placu Halickim. Wszyscy ci ubożsi rzeźnicy są tylko komisjonerami Katza, od niego w zupełności zależni, a sprzedają jedynie mięso dostarczane przez Katza, pod swoją firmą.

Tu właśnie mamy do zaznaczenia ową „powolność" dla Katza organów magistrackich. Jak wiadomo, sklepy i stanowiska w hali targowej miejskiej wynajmuje miejski urząd targowy. Otóż według naszych, pewnych informacyj, wolny lokal w hali targowej dostaje tylko ten rzeźnik, którego Katz poleci, a który oczywiście nie jest niczem innem, tylko komisjonerem Katza. A publiczność kupuje wątpliwej wartości mięso i kiedy się pozna na tej „wartości", narzeka na rzeźników, którzy w tym wypadku winni Bogu ducha — a Katzowi pieniądze.

Jestto więc formalny monopol, który nie powinien być żadną miarą tolerowany, bo wychodzi na oczywistą szkodę ludności stolicy, która winna świecić przykładem prowincji. Jak silnym i pewnym siebie i mającym rozległe stosunki jest Katz, niech świadczy fakt, że gdy wybuch zarazy wąglikowej z zakażonego mięsa i jego jatek narobił alarmu, tak dokładnie był Katz powiadomionym o mającem nastąpić zarządzeniu miejskich władz sanitarnych, że uprzedzić umiał rewizję w swej chłodzarni i magazynie mięsa i uprzątnąć zdołał wszystkie zapasy, jakie miał w chłodzarni. Kiedy nazajutrz rewizja się u Katza jawiła, oczywiście nic już nie znaleziono podejrzanego. Ciekawe wielce byłoby się dowiedzieć, kto dał znać Katzowi o postanawieniu władzy sanitarnej; ciekawem też byłoby się dowiedzieć, gdzie się podziały owe usunięte z chłodzarni zapasy mięsa. Tyle na dziś; jutro podamy, jak się odbywa wogóle manipulacja z mięsem, z prowincji do Lwowa sprowadzanem.

Z Kalwarji.

Jubileusz 300-letniej rocznicy założenia Kalwarji Zebrzydowskiej zbliża się ku końcowi — misja III, prowadzona przez księży Redemptorystów Łubieńskiego, Stykę i Stacha, ściąga tysiące wiernych do Kalwarji. Codzień 4 kazania na placu Rajskim, słychać śpiewy morawskie, słowiańskie, a nawet niemieckie, pielgrzymki z Księstwa poznańskiego, z górnego Śląska, z Orawy, codzień przychodzą, a inne odchodzą, codzień spowiada około 50 kapłanów zakonnych i świeckich, tak, że nikt bez spowiedzi nie odejdzie z Kalwarji.

Ojcowie Bernardyni miejscowi, pod przewodnictwem O. Podworskiego, kustosza, od rana do późnego wieczora zajmują się pątnikami. Gazety polskie antykatolickie podają fałszywe wieści, że kilkoro ludzi zgnieciono, to znowu, że innym żebra połamano, to znowu, że kilka osób uduszono, lecz to wszystko nieprawda. Ani jedna osoba nie umarła przez cały miesiąc sierpień na Kalwarji; czyż to nie oczywisty cud Boży, aby na pół miljona ludzi tu obecnych w sierpniu, nie było ani jednego wypadku śmierci? Kilka osób zachorowało, odwieziono ich do Zebrzydowic i po kilku dniach zdrowi wrócili do domu. Czuwa też komisja sanitarna nad zdrowiem, a komisja policyjna nad własnością pątników. Komunij św. było 141.000, mszy św. odprawiono 2.465.

W piątek d. 29 sierpnia oczekiwany jest przyjazd ks. biskupa Fischera, a 30 sierpnia, w sobotę przyjazd ks. arcybiskupa Webera, który d. 31 sierpnia zakończy ten jubileusz poświęceniem pomnika jubileuszowego św. Franciszka na placu Rajskim postawionego, a dnia 1 września będzie nabożeństwo żałobne za fundatorów zebrzydowskich.

Kongres w Fryburgu.

We wtorek odbyło się zebranie sodalisów marjańskich, na które przybyli także socjaliści polscy. Po podziękowaniu złożonem ks. arcybiskupowi Symonowi za przybycie, prezes zebrania ks. Mebler z Ratyzbony, mówiąc o propagatorze kongregacji, bł. Piotrze Kanizjuszu, którego ciało we Fryburgu spoczywa, wspomniał o jego pracach w Polsce i przytoczył jego słowa, że wyjeżdżając z Polski zostawił w niej swe serce. Na tem zebraniu mówił słynny ks. Jerzy Kolb, Jezuita, tak wielkie zasługi mający w odrodzeniu katolickiem w Wiedniu. Ks. Kolb, to typ mowcy, łączącego zapał kaznodziei z zaletami mowcy parlamentarnego. Postać okazała, twarz pełna męskiej odwagi i pewności, oko czarne, bardzo żywe, mówi przygotowany, ale ze swobodą mowcy improwizującego. Mowa jego, blisko godzinę trwająca, opowiadała o znaczeniu religijnem i społecznem kongregacyj marjańskich, a przykłady przezeń przytaczane, żywo ją ilustrowały. Z Polaków przemawiali ks. Bratkowski i p. Piotrowski, opowiadając o kongregacjach w Polsce i przynosząc od nich pozdrowienie.

We środę miało się odbyć nabożeństwo na wielkim placu, ale ponieważ padał deszcz, przeto odbyło się ono w kościele św. Michała, gdzie grób bł. Kanizjusza. Podczas nabożeństwa wypogodziło się i po nabożeństwie odbyła się procesja do ołtarza na wielkim placu wzniesionego. Po przemówieniach, wygłoszonych w trzech językach (francuskim, niemieckim i włoskim), odśpiewano „Magnificat", poczem obecni biskupi udzielili benedykcji.

Jest zwyczaj zagranicą, powstały podobno w Lourdes, że biorący udział w jakiejś religijnej uroczystości, urządzają wieczorem t. zw. *procession aux flambeaux.* — Parami, każdy ze świecą gorejącą w ręku, przechodzą śpiewając pieśń lub mówiąc Różaniec, przez ulice miasta dążąc do którego z kościołów. To też i we Fryburgu na 8-mą wieczorem we środę naznaczono podobną procesję, która miała się udać do kaplicy wzniesionej na kształt Domku Loretańskiego na wzgórzu nad miastem. Wyjście procesji było hasłem rozpoczęcia iluminacji całego miasta, którą urządzono zupełnie odmiennie niż u nas. Zamiast bowiem ograniczyć się na zapaleniu świec, (osadzonych niekiedy we flaszkach lub ziemniakach), pozawieszano po oknach baloniki różnokształtne z papieru kolorowego, kryjące w sobie świece, a widok ten już sam przez się różnobarwny, urozmaicały jeszcze ognie sztuczne: Od kaplicy loretańskiej pochód wracał do miasta przez oba mosty wiszące (jedna z osobliwości Fryburga) drogą wijącą się pomiędzy wzgórzami i wtedy jednym rzutem oka objąć można było, jak Fryburg zawieszony na skałach, różnobarwnem światłem odbijał się w szmaragdowych nurtach Sariny a ponad tem wszystkiem widniała daleko olbrzymia gwiazda elektryczna ze szczytu wieży gotyckiej św. Mikołaja, symbol Tej, ku której czci z przeróżnych stron świata zgromadzono się we Fryburgu.

Na zakończenie tych pięknych dni spalono wieczorem we czwartek na wielkim placu ognie sztuczne.

Nazajutrz po kongresie wróciło miasto do swej zwykłej fizjognomji; znaczna bardzo liczba kongresistów udała się w pielgrzymce do słynnego daleko poza granicami Szwajcarji Einsiedeln, dokąd udał się także ksiądz arcybiskup Symon.

Akta kongresu zawierające wszystkie prace mu nadesłane, wyjdą z druku w lutym 1903 r.

Pogrzeb Siemiradzkiego.

Radomsk 26 sierpnia.

Kiedy Strzałków żegnał z serdecznym żalem zwłoki Siemiradzkiego, Radomsk przygotowywał się do złożenia hołdu mistrzowi. Inteligencja miejscowa, a zwłaszcza dyrektorstwo Husarzewscy, lekarz powiatowy dr. Gurbski, lekarz miejski dr. Rago z żoną, regent Myśliński i p. Kopytyński, zajęli się energicznie odpowiedniem urządzeniem miasta. Przedewszystkizm delegowano orkiestrę miejscową do udziału w eksportacji. Orkiestra ta od granic miasta towarzyszyła trumnie, grając marsze żałobne przez całą drogę. Kondukt postępował ulicami: Strzałkowską, Rynkiem, koło kościoła, Piotrkowską, alejami aż do dworca. Drogę wysypano gałązkami jałowca. Mieszkańcy ozdobili wszystkie balkony dywanami, spowitemi w kir. Flagi żałobne powiewają wszędzie, latarnie zapalone okrywa czarna gaza. Przez całe miasto przedstawiciele inteligencji nieśli trumnę aż do koleji.

Pociąg w Radomsku zajechał umyślnie z drugiej strony dworca; wagon, przeznaczony na przyjęcie zwłok ś. p. Henryka Siemiradzkiego, stanął tak, iż trumnę odrazu można było wstawić do wnętrza. Czarnem suknem wybity wagon, umajony był świerkiem — tym świerkiem, który mistrz tak lubił. Na czarnem tle kiru i zieleni świerkowej odbijał jasną barwą biały krzyż.

Warszawa 27 sierpnia.

Zwłoki śp. Henryka Siemiradkiego spoczęły wczesnym rankiem na wyniosłym katafalku w pośrodku kościoła św. Krzyża. Półmrok panował w świątyni, rozpraszany błyskiem setek jarzących się świec, które otaczały „Castrum doloris" i jaśniały dokoła presbiterjum. Były tu rezerwowane miejsca dla rodziny mistrza, dla osób biorących udział w orszaku, oraz dla przedstawicieli nauki, sztuki i literatury. Olbrzymi kościół zaległy tłumy publiczności, zgromadzonej przy trumnie artysty, który genjuszem swoim porywał nieprzeliczone zastępy, we wdzięcznym hołdzie uczestniczące dziś w ostatniej dla mistrza posłudze.

U stóp katafalku, dźwigającego drogi ciężar zwłok nieśmiertelnego twórcy „Pochodni Nerona", spoczęły w czci wielkiej złożone wieńce od rodziny, instytucyj publicznych, pism polskich, towarzystw artystycznych, przyjaciół i wielbicieli.

Na samym przedzie leży wspaniały wieniec z palm i wawrzynów, ozdobiony astrami w kształcie krzyża, pnącemi się w górę i różnobarwną girlandą róż: to wieniec od rady miejskiej Krakowa."

Pomimo tłumów, w świątyni panuje cisza niczem niezamącona, a tak odpowiednia uroczystej chwili. Przerywa tę ciszę śpiew żałobny rozpoczętych egzekwij i modlitw za duszę śp. Henryka. Celebruje całe nabożeństwo i prowadzi kondukt dziekan z Grodziska, ks. Maciążkiewicz, przyjaciel od serca zgasłego mistrza i jego rodziny. Kilkunastu alumnów i księży, wśród których widzimy ks. rektora Chełmickiego i ks. redaktora Skimborowicza, asystuje celebransowi. Po egzekwjach ks. dziekan Maciążkiewicz wyszedł z wotywą żałobną, zagrały organy, a wraz z pięknym śpiewem choralnym płynęła ze wszystkich piersi modlitwa gorąca.

Nareszcie rozległy się wstrząsające, wypowiadające bezbrzeżny ból, majestatyczne tony marsza Chopina Orkiestra Filharmonji, pod dyrekcją p. Probazki, odegrała to dzieło z imponującym wyrazem.

I wzięto na ramiona trumnę ze śmiertelnymi szczątkami mistrza i poniesiono je...

Krakowskie przedmieście zapełniała niezmierzona fala głów ludzkich. Poruszała się ta fala jak morze, aż ponad nią wypłynęła znowu owa trumna, zawierająca w sobie wygasłe ognisko życia, ale otoczona blaskiem genjuszu i sławy...

Z ulicy hr. Berga kondukt skierował się na ul. Mazowiecką i tu przez skwer przeszedł około samego pałacu sztuki, który z powodu smutnej uroczystości pogrzebowej, komitet towarzystwa sztuk pięknych przyozdobił odpowiednią dekoracją żałobną.

Okna głównego wejścia przysłoniono czarnem suknem z białymi szlakami i takież same festony rozłożono na schodach. Dekorację uzupełniały wieńce z zieleni rośliny, gęsto ułożone przy głównem wejściu.

Cisza na uroczych, cienistych, pełnych smutku, Powązkach. Już na dwie godziny przeszło przed wkroczeniem smutnego pochodu w bramy cmentarne gromadki ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa zaczęły zbierać się dokoła grobu rodzinnego Siemiradzkich, a w godzinę później ścisk już był tak wielki, że kordon policji musiał być rozstawiony, aby otworzyć dostęp do grobowca.

Służba cmentarna wysypała drogi piaskiem i ubrała zielenią, grobowiec zaś otwarty, w którym spoczywają już zwłoki rodziców wielkiego malarza: generała Hipolita Siemiradzkiego i małżonki jego, Michaliny z Pruszyńskich, ustrojono drzewkami pomarańczowemi, oraz krzewami mirtu i konwalji.

O godz. 2 popołudniu zabrzmiał głos dzwonu w kościele powązkowskim i smutny orszak, poprzedzany przez liczne duchowieństwo, wkroczył w aleje cieniste.

Po odprawieniu przez duchowieństwo zwykłych modłów i odśpiewaniu przez chór teatralny *Requiem* i *Salve Regina*, wstąpił na kamień grobowca Marjan Gawalewicz, aby pożegnać na zawsze tego, który tak wielkim blaskiem jaśniał na niwie sztuki polskiej.

I płynęły w ciszę i blaski słoneczne słowa jędrne jak spiż i czyste jak kryształ, serdeczne jak pożegnanie braterskie, wzniosłe, jak hołd mistrzowi sztuki, rosząc oczy łzami, wyrywając z piersi słuchaczy szept modlitwy i żalu.

I zsunęła się trumna w cienie grobowca i zapadły się nad nią podwoje żelazne i rozszedł się tłum żałobny, pozostawiając na zimnym kamieniu stosy wieńców i łzy, które nigdy nie oschną po stracie tak wielkiej.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Kraków 29 sierpnia. Deputacja rady miejskiej na pogrzeb Siemiradzkiego, powróciła dziś przedpołudniem do Krakowa. Według informacyj, zasięgniętych u członków tej deputacji, radnego dra Koya, była deputacja wczoraj u rodziny Siemiradzkiego. Na przyjęcie deputacji rodzina zebrała się w całości. obecną była wdowa, brat i dzieci zmarłego. Deputacja wyraziła życzenie rady miasta Krakowa, aby zwłoki Siemiradzkiego spocząć mogły w grobie zasłużonych na Skałce. Rodzina oświadczyła, że gotową jest zastosować się do życzenia rady miejskiej. Termin przewiezienia zwłok do Krakowa jeszcze nie oznaczono. W tej mierze nastąpi dalsze porozumienie się prezydenta miasta z rodziną.

Proces o Morskie Oko.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Grac 29 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie skończyło się o kwadrans na drugą z południa.

Po przerwie, którą jak wiadomo zarządził był przewodniczący o kwadrans na 12, przemawiał prof. dr. Balzer. W *plaidoyer* swem wywodził, że grzbiety górskie tworzą naturalniejszą granicę, aniżeli bieg wód. Omawiał liczne dokumenty.

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się o godz. 9.

Grac 29 sierpnia. Profesor Balzer na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu swoich wywodów, wyjaśniał szczegółowo kwestję, że Białka i Biała Woda oznaczają jedną i tę samą rzecz. Mowca stara się zbić twierdzenie Węgrów, jakoby potok od Żabiego był dalszym ciągiem Białki.

Dalej na podstawie dokumentów węgierskich stara się dowieść słuszności pretensyj Galicji, na jednym ze starych dokumentów, przedłożonych przez Węgry, wykazuje, iż granica dawnego państwa polskiego sięgała do pasma gór.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zaprzeczenie.

Wiedeń 29 sierpnia. *Fremdenblatt* pisze: jesteśmy upoważnieni z kompetentnej strony do oświadczenia, że minister dr. Rezek nigdy nie był w bliższych stosunkach z dziennikiem *Budiwoj*, wychodzącym w Budziejowicach. Minister potępia wszelkie wciąganie bezpodstawnych kombinacyj do dyskusji politycznej, tembardziej, że przez to — rozwiązanie poważnych kwestyj co najmniej się wikła, a niekiedy wprost staje się niemożliwem.

Przejechany przez pociąg.

Kraków 29 sierpnia. Dziś rano z powodu przejechania przez lokomotywę na dworcu Podgórze-Płaszów, poniósł śmierć na miejscu 25-letni posługacz kolejowy Franciszek Kobiela.

Śmierć w płomieniach.

Kraków 29 sierpnia. W Bronowicach małych pod Krakowem, spłonęła stodoła napełniona zbożem. W zgliszczach na samym spodzie znaleziono na pół zwęglone zwłoki Jakóba Fabrycego z przestrzeloną piersią. Żył on w niezgodzie ze swoimi pasierbami i marnował majątek żony. Przed bratem zwierzył się z zamiarem odebrania sobie życia. Prawdopodobnie podpalił stodołę i rzucił się w ogień, strzeliwszy wprzód do siebie.

Ćwiczenia wojskowe.

Kraków 29 sierpnia. Załoga krakowska po ćwiczeniach, które odbyły się w dniach 25 i 26 bm., w pobliżu miasta, wyruszyła na ćwiczenia dywizyjne koło Mogiłan. Dnia 2 września rozpoczną się w okolicy Bochni manewry korpuśne i potrwają do 6. Komenderujący, br. Albori, udał się na inspekcję ćwiczeń i będzie obecny na ćwiczeniach korpuśnych.

Strejki.

Nowy Jork 19 sierpnia. W zachodniej części stanu Wirginia przyszło w kilku miejscowościach do niepokojów z powodu strejków. Wojsko strzelało. W miejscowości Crane Creebs dwóch dozorców i dwóch strejkujących robotników zostało zabitych, a wiele osób rannych. Położenie w Samagna jest, według doniesień władz wojskowych poważne. Przyszło tam do starcia między strejkującymi, a oddziałem wojska. Opinja publiczna jest zwrócona przeciw wojsku.

Gastein 29 sierpnia. Król Karol rumuński wyjeżdża jutro z Gasteinu drogą na Insbruk.

Ischl 29 sierpnia. Dziś przed południem w tutejszym kościele parafialnym celebrował biskup Meyer *requiem* za duszę zmarłej przed kilku dniami księżnej wirtemberskiej. Obecnym był cesarz ze świtą, arcyksiążęta, arystokracja, zastępca gminy i młodzież szkolna.

Stambuł 29 sierpnia. Jak donoszą, wiadomość, że Rosja żądała zezwolenia na przejazd przez Dardanele 4 nowych okrętów, pozwolenia tego jednak dotąd nie otrzymała, dotyczy w istocie okrętów wojennych, które jednak mają na morzu Czarem służyć za okręty handlowe.

Kronika z ostatniej chwili.

Pani Jadwiga Duninowa, której szkoła gry na fortepjanie, tak wielkiem, od szeregu lat, cieszy się powodzeniem i uznaniem, udzielać będzie i w tym roku lekcyj już od 1 września. Wpisywać się można w gmachu skarbkowskim III piętro, drzwi nr. 85.

Nie będziemy mieli inżynierek! Najnowszym reskryptem, rozesłanym do rektorów politechnik austrjackich, orzekło ministerstwo oświaty, że „nie widzi potrzeby dopuszczania kobiet do studjów politechnicznych". Wobec tego znikną z politechniki kobiece sukienki i rektor w bieżącym już roku szkolnym wpisów studentek przyjmować nie będzie.

Samobójstwo. Dziś w południe, odebrała sobie życie przez powieszenie się na haku od lampy sufitowej, w swem własnem mieszkaniu, około 40 letnia M. K., żona lakiernika kolejowego, zamieszkała przy ul Gródeckiej l 43. Powód samobójstwa na razie nie wiadomy, prawdopodobnie jednak, czarna melancholja.

Uliczny rabunek. Na powracających wczoraj wieczorem o godzinie wpół do 10 do domu, Abrahama Menkesa i jego córkę, napadło koło fabryki Brandstättera na Zamarstynowie kilku jakichś drabów, którzy zranili Menkesa lekko nożem w głowę koło ucha, córce jego wydarli z rąk torebkę, w której znajdowało się kilka pierścionków i uciekli.

Wypadek na kolei. Onegdaj u pociągu pospiesznego, dążącego z Krakowa do Lwowa, popsuła się w Mościskach maszyna. Na stacji tej stał właśnie pociąg osobowy, również do Lwowa zdążający; odczepiono więc od niego lokomotywę, a przyczepiono do pociągu pospiesznego, który popędził do Lwowa. Do pociągu osobowego przybyła dopiero maszyna z Przemyśla. Wskutek tego pociąg osobowy spóźnił się przeszło o dwie godziny.

Z poczty. Z dniem 1 września rb. zaprowadzono przy urzędzie pocztowym we Lwowie nr. 14 (Jałowiec) służbę listonoszów miejskich w dwu okręgach. Pierwszy okręg obejmuje miejscowości: Jałowiec-browar Grunda-sanatorjum Marjówka i Krzywczyce, zaś drugi okręg: Pasieki łyczakowskie, Pasieki halickie, Majerówka i Pasieki miejskie.

Wielka kradzież sreber. P. Tadeuszowi Starzyńskiemu w Derewni, skradziono przed kilku dniami mnóstwo srebra stołowego, znaczonego literami „H. K. T," i „H. T.", ciężką, srebrną, starożytną tacę z literami „I S." i koroną, 2 pary srebrnych lichtarzy znaczonych literami „A. K.", parę kandelabrów, srebrne przybory do herbaty, duży obrus i mnóstwo serwetek z wtkanym jako deseń herbem Dolina. Prócz tego, skradziono z kapliczki domowej kielich i patenę srebrną złożoną, relikwie św. i krzyż rzeźbiony. Ogólna szkoda w kruszcu, przenosi sumę 2000 kor.

Z Gracu donoszą nam, iż dr. Korn, za dzielne wystąpienie, otrzymał od urzędników prokuratorji skarbu ze Lwowa, depeszę z gratulacją. Polacy, obecni na rozprawie, w mieszkaniu dra Korna złożyli swe bilety

Generał Boerów hr. Potocki. Gdy przed kilkunastu dniami na dworcu we Franzesfeste wysiadły z wagonów tłumy osób, dążących na tak zw. „Sachsenklemme", gdzie odbyć się miało odsłonięcie pomnika na cześć poległych w r. 1809 podczas walki z Francuzami Tyrolczyków, na peronie stał mężczyzna z siwą brodą i z zajęciem spoglądał na rosłe postaci Tyrolczyków.

Był to Antoni Adolf hr. Potocki d'Otton, który jechał z Mehadji, gdzie się leczył w kąpielach tamtejszych, do Utrechtu na konferencję jenerałów boerskich. Hr. Potocki d'Otton przebywa od lat 34 w Transwaalu i posiada znaczną posiadłość koło Johannesburga. Najstarszy jego poległ na placu boju, licząc 18 lat życia; żonę swoją, siostrę jenerała Deweta, i troje młodszych dzieci chciał hr. Potocki przed wybuchem wojny wysłać do Paryża, ale żona oparła się temu i pozostała w Transvaalu. W obozie koncentracyjnym podczas pożaru stracił hrabia Potocki żonę i dzieci, sam zaś odniósł ciężkie rany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 sierpnia.

(*fr.*) Kartel naftowy ani rusz nie może przyjść do skutku, gdyż nie podobna wynaleść sposobu zaspokojenia wszystkich żądań małych rafineryj o przydzielenie im kontyngentu. Członkowie komitetu, zajmującego się sklejeniem kartelu, zniecierpliwili się już bezowocnością swych usiłowań i zamierzają zwołać tymi dniami jeszcze jedno, ale już bezwarunkowo ostatnie posiedzenie rafinerów i złożą na niem swe mandaty, jeżeli porozumienie i tym razem nie przyjdzie do skutku. Walory naftowe spadły dziś dotkliwie, np. akcje schodnickie o 13 koron. Z innych walorów na wzmiankę zasługują obie akcje kredytowe, w których robiono dosyć duże transakcje spekulacyjne. Z walorów żelaznych spadły alpiny, z kolejowych obniżyły się cokolwiek Statsbabny i akcje kolei busztiehradzkiej. Z rent podniosła się renta majowa i węgierska inwestycyjna.

— **Wiedeń** 29 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 90 do 6 91, na wiosnę od 7·23 do 7 24 żyto na jesień od 6 22 do 6 23, na wiosnę od 6 46 do 6·48; kukurydza na lipiec-sierpień od 5 55 do 5·56, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·55 do 5·56, na maj-czerwiec od —· do —·—; owies na jesień od 5 75 do 5 76, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie ustalone. Pochmurno.

— **Budapeszt** 29 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 66 do 6·67, na kwiecień od 6·98 do 6 99 żyto na październik od 5 92 do 5 93 na kwiecień od 6·18 do 6·19; owies na październik od 5·42 do 5·43, na kwiecień od 5·71 do 5·72; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na maj od 5 34 do 5·36; rzepak na sierpień od 10 10 do 10 20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·—, Renta majowa 101 80, Węg. renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakł. kred. 685 75 Akcje węg. zakł. kred. 735·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 455·— Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 717 —, Lombardy 71 50 Akcje kolei Elbethal 468 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 318 —, Akcje Alpiny 391·50 Akcje Rima Muranji 501·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 112 75, Ruble 2·4·—. Usposobienie silne.

Berlin 29 sierpnia (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216 25, Towarz. dyskontowe 186 90 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. R Ducler z Manchestru. J. Zieleniewski z Krakowa. P. Dziekoński z Odessy. L. Lityński z Litwinowa. H. Winterstei z Oleszyc, E. Szemzö z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Bal z Grąziowa. J. Gałecki z Wiednia. J. Hrehorowicz z Nowego Targu. J. Alt z Berlina. A. Bunsch z Mostów Wielkich. J. Müldner z Szymbarku. Dr A Leiter z Czerniowiec. M. Dobrzyńska z Podola ros. M. Schwarz z Kołomyi. G. Werner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

112

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Gdy weszli, młoda dziewczyna zamknęła drzwi i stając przed nim drząca, obawiając się jednocześnie bolu, jaki mu sprawi i widoku tego bolu, rzekła:

— Piotrze, Klara jest bardzo chora.

Spuściła oczy, aby nie widzieć wyrazu twarzy młodego człowieka, spodziewając się krzyku rozpaczy...

Nic z tego... Piotr wstrząsnął się niepostrzeżenie i wymówił półgłosem:

— Biedna mała! Rozumiem twoją boleść, Regino.

Regina spojrzała... Zobaczyła tylko wyraz litości w błękitnych źrenicach marynarza.

Uczuła naraz wielką radość i lekki niepokój.

— Piotrze — ciągnęła odważnie — od ciecie tylko zależy uleżyć jej, a może nawet ją ocalić.

Patrzył na nią ze zdziwieniem, nie mogąc pojąć jej słów.

— Co chcesz powiedzieć, Regino, — zapytał.

— Powinieneś jednak mnie rozumieć — rzekła nerwowo. — Klara kocha cię tak samo, jak ty ją kochasz; cierpi w oddaleniu, trzeba, żebyś do niej pojechał.

— Co mówisz, Regino? Klara mnie kocha; nie może kochać, ja tego nie chcę.

— A jednak tak jest — zaczęła dziewczyna — i twoja wola obecnie nic nie znaczy. Ona cię kocha i ty ją kochałeś, jeżeli teraz już nie kochasz.

Przesunął się do niej blady, wzburzony.

— Regino — błagał — nie mów tak. Nie wiesz, jaką mi boleść sprawiasz. Nie wiedziałem, że panna Langlais ma dla mnie jakie uczucie i nic nie zrobiłem, nie mogłem nic zrobić, coby ją do tego zachęcało.

— Wypadek w Bayonnie, powinien ci był jednak oczy otworzyć — ciągnęła bez litości. — Niepodobna, żebyś nie spostrzegł miłości Klary.

— Przysięgam — rzekł z powagą — nie domyślałem się niczego. Gdyby było inaczej... Regino, byłbym was wszystkich opuścił, pomimo bolu, jakibym czuł tego powodu. Co do obejścia mojego z panną Langlais, niczem się ono nie różniło od obejścia twojego kuzyna Leopolda z tobą, lub z Alicją.

Umilkli oboje, odtwarzając w pamięci wszystkie wydarzenia podczas zeszłorocznych wakacyj.

Wreszcie Piotr zaczął głosem zmienionym:

— Prawda, Regino, masz rację. Oburzyłem się niesłusznie na twoje słowa. Zastanowiłem się teraz i wyznaję, zajął mnie wdzięk twojej kuzynki, doznawałem wielkiej przyjemności widząc jej przywiązanie i byłem winny, gdyż jak egoista używałem, nic z siebie nie dając. Powiedz, co mam teraz zrobić.

Wyciągnął ręce do dziewczyny, prosząc o radę.

— Pojedziesz ze mną do Paryża i poprosisz o jej rękę — odpowiedziała chłodno.

— Regino, o czem ty mówisz? Ja tego zrobić nie mogę. Nie mogę kłamać, bo ja jej nie kocham. Regino, błagam cię, moje postępowanie nie nakazuje takiego zadośćuczynienia. Zanadtobym cierpiał...

— Zrobisz tak, jak gdybyś ją kochał, aż wreszcie miłość powstanie w twojem sercu. Ona taka ładna, moja Klarunia! — dodała z wyrazem macierzyńskiej tkliwości.

Wyprostował się, podniósł głowę, wszystko w nim wrzało. Jakiem prawem chce ona rozporządzać jego życiem?

— Nie zrobię tego, gdyż taka komedja wstręt we mnie budzi — rzekł głucho.

W niej także wszystko zawrzało. Dwa te charaktery zarówno silne i gwałtowne ścierały się po raz pierwszy.

Regina ściągnęła brwi, oczy jej błyskawice ciskały, nozdrza i usta drżały. Cudownie piękna była, Piotr nie widział jej taką jeszcze i stał jak olśniony.

— Zrobisz, Piotrze, ja tak chcę — zaczęła głosem stanowczym. — Klara umiera z miłości, ocalmy ją...

Powiedziała „ocalmy ją". Dla czego mieszała to co robiła z poświęceniem jakiego od niego wymagała? Piotr zadał sobie w duszy to pytanie.

Wreszcie nie było czasu do zgłębiania tej kwestji. Reginę, która zaczęła mówić z uniesieniem, nagle odstąpiła energja i ciągnęła prawie ze łzami:

— Proszę cię, Piotrze...

Młody człowiek czuł się naprzód zwyciężonym. Teraz, kiedy błagała, nie mógł odmówić. Jednak próbował jeszcze oporu.

— Regino, to, czego wymagasz, jest niepodobieństwem. Nie kocham panny Langlais dlatego, że kocham inną.

Tym razem wszystko stracone. Dla ocalenia Klary, nie wahała się złamać swojego serca, lecz nie mogła rozporządzać sercem innego. Cierpiała jednocześnie przez przywiązanie dla Klary i dla swojej miłości zapoznanej.

— Piotrze — odezwała się w końcu — przebacz. Myślałam, że kochasz Klarę; potem powiedziałam sobie, że w braku miłości, przez przyjaźń zrobisz to czego od ciebie żądam. Nie wiedziałam, że nie jesteś wolny. Zapomnij więc co mówiłam i niech już nie będzie nieporozumienia pomiędzy nami.

— Nie może pomiędzy nami istnieć nieporozumienie, Regino; lecz żeby nigdy, nigdy nie było żadnego cienia, pozwól, że będę mówił o tej, którą kocham.

Regina zbladła przerażająco. Było to więcej niż znieść mogła i miała już pod jakimkolwiek pozorem przerwać zwierzenia, kiedy młody człowiek, odgadłszy jej zamiar, mówił dalej:

— Jest ona piękniejsza od wszystkich kobiet na świecie, dobra jak anioł, odważna i rozumna. Kocham ją z całej duszy i oddałbym życie za trochę choć jej miłości.

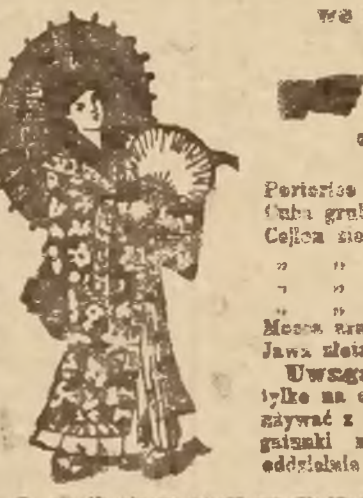
Ujął jej ręce i ściskał mocno. Ona jak gdyby tego nie uważała.

— Będzie cię kochała — rzekła machinalnie.

— Oh! Regino — zawołał w uniesieniu — powtórz to coś powiedziała. Czy to podobna, Regino, mogłabyś mnie kochać? Gdyż ciebie, ciebie tylko jedną ja kocham.

(Ciąg dalszy nastąpi).









Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.